1932 — 1937

O własnych siłach

PISMO UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM II.
Ogniska Metodycznego Nauki Przyrodoznawstwa w Jarosławiu.

Redakcja i Administracja, Gimnazjum II. w Jarosławiu.
Za Redakcję: Bochniewicz Lesław. Opiekun pisemka profesor Dr. M. Papierman.

ROK III. **Nr. 5.** (9)

Od Redakcji.

Po dłuższej przerwie pismo nasze znów się ukazuje, lecz w zmienionej szacie. Wynik konkursu na okładkę ogłosiliśmy na osobnem miejscu, z przyczyn jednak od Redakcji niezależnych nie mogliśmy tym razem skorzystać z nowej okładki, spodziewamy się, że następny numer będzie już w nią zaopatrzony. Ponieważ pismo nasze będzie obecnie wychodziło regularnie 10-go każdego miesiąca, przeto prosimy Kolegów, by wszelkie artykuły, sprawozdania, komunikaty i t. d. oddawali do Redakcji najdalej do 3-go każdego miesiąca, by nie spowodować zwłoki w ukazaniu się numeru, ponieważ naraziłoby to Redakcję na niepunktualność.

Ponadto zwracamy się do Kolegów z gorącą prośbą o jak najliczniejsze poparcie naszego pisma, które ma być pełnem odzwierciedleniem naszego życia w Zakładzie, naszych dążeń i ideałów. Bądźmy w naszych artykułach szczerzy i otwarci, unikajmy złośliwych aluzyj pod adresem Kolegów, gdyż w ten sposób wypaczymy charakter naszego pisma i stworzymy niezdrową atmosferę koleżeńską. A naszym celem jest właśnie stworzenie atmosfery życzliwej, opartej na wzajemnym szacunku, wśród której każdy z nas mógłby szczerze i otwarcie wypowiedzieć swe myśli, przedstawić swe żądania i uwagi. Rozwińmy na łamach naszego pisma szlachetną rywalizację, prześcigajmy się w pracy twórczej i pożytecznej dla dobra Zakładu, którego wychowankami szczycimy się być, bądźmy wiernymi współpracownikami naszych Wychowawców, którzy nie szczędzą trudu, by nas wykierować na dobrych i pożytecznych obywateli państwa, a zdobędziemy pełne zadowolenie jakie tylko człowiekowi może dać uczciwa i rzetelna praca.

Stanisław Wyspiański

W 25-lecie śmierci Wieszcza Odrodzonej Polski.

U schyłku wieku XIX i w pierwszych latach wieku XX, zapisało się na kartach kultury polskiej imię, które najprawdopodobniej nieprędko zejdzie z uczucia i uwagi inteligentnego ogółu. Miara czasu pokaże miarę wielkości tego człowieka. Miara czasu odrzuci może nie jedno to, co współczesnych mu ujmowało albo i wręcz zachwycało, ale ta sama poprawka pokoleń może też i wydobędzie na światło wartości, dla współczesnych mu ukryte. Dziś o Wyspiańskim jedno da się powiedzieć, jedno ustalić: była to indywidualność w bogactwie swojem najbardziej oryginalna, jaką spotykamy na obszarze dziejów naszej kultury piękna. Przedewszystkiem wszechstronność jego uzdolnień: z pierwszego powołania — malarz, znany jest w kołach artystycznych jako i rzeźbiarz. Później odzywa się w nim poeta. Talent tego poety zagarnia scenę i, jak nikt przed nim, staje się prototypem pewnego sposobu wypowiadania uczuć narodowych. Raz wkroczywszy na scenę, występuje na niej nie tylko jako autor dramatyczny, ale i jako reżyser i inscenizator. Nie należy też zapominać o Wyspiańskim, twórcy polskiej sztuki stosowanej. On pierwszy rzucił hasło i pierwszy nakreślił niejako prawa, po których iść ma zdobnictwo a zwłaszcza w drukarstwie. Artysta, twórca, poeta, w marzeniach swych nawet wychowawca społeczeństwa, w marzeniach i w dokonaniu odnowiciel świetności niejednego działu sztuki polskiej, malarz, w teorji — architekt — oto najwydatniejsze gałęzie tego bujnego drzewa, które pozostanie chlubą gleby naszego pokolenia. W tym człowieku niewątpliwie tkwiła plazma geniuszu.

Wyspiański był naprzód malarzem — a później dopiero poetą. Wyspiański, jak wszędzie, tak i w zdobieniu ścian, jest oryginalnym. Ozdabia przecudnie kościół Franciszkanów kwiatami, które zdają się być żywe.

Wyspiański zdobił także kwiatami sale towarzystwa lekarskiego. Talent malarski Wyspiańskie-

go znalazł ujście w malarstwie witrażowem. On pierwszy doprowadził je w Polsce do wyżyn artyzmu, on pierwszy pracować zaczął na tem polu — u nas tak mało rozwiniętem i prawie wcale niewykorzystanem. I tu — jak wszędzie, — staje się oryginalnym, — i tu tworzy dzieła w swoim rodzaju mistrzowskie. Powstają przecudne kartony do witraży przedstawiające: Kazimierza Wielkiego, Św. Stanisława, Henryka Pobożnego, Św. Salomeę, Św. Franciszka, Polonię i in. Wyspiański stara się odtwarzać postacie samą linją, barwą je dopiero wykańcza — ożywia. Niezwykłe są jego studja i portrety. Mamy cały szereg główek dziecięcych o lnianych włosach i chorobliwym wyrazie twarzy: — to główki dzieci malowane z natury. Wyspiański ilustruje 11 rysunkami, Iljadę Homera lecz bohaterów wojny trojańskiej tworzył wedle swoich pomysłów a bogów greckich, według swoich pojęć. Na schyłku swojego życia, Wyspiański zaczyna malować z okien domu na ulicy Krowoderskiej pastelowe krajobrazy, które są zwrotem w jego malarstwie. Witraże — to bunt i panika. Dziesiątki portretów, poza doskonałem podobieństwem — to jednak jakiś przekorny akcent ironji. Nawskroś inne są owe pejsaże, owa kilkakrotnie powtarzana droga z polami. Bez względu na oświetlenie, na podobieństwo realne z objektem obzazu, droga ta odziewa się w jakieś wymarzone barwy, w jakieś mgły błękitne, w jakąś spokojną dziwność, jakgdyby nie od przedmieścia do przedmieścia, ale od życia szła do szczęścia.

„Narodzie; któż Cię dalej powiedzie, kto drogi wskazywać Ci będzie, kto wady wytykać Ci się waży, gdy zabrakło Jego? Kto krzepić będzie w chwilach trudnych Twe serce? Kto czuwać będzie nad Tobą?“. Oto słowa ks. Bandurskiego wyrzeczone w niespełna rok po śmierci poety. I mimo że ksiądz Bandurski patrzył jeszcze na Wyspiańskiego, jako na człowieka, na ogromną duszę wyższą i większą od swych dzieł, jednak w tych kilku słowach określa stanowisko Wyspiańskiego w polskiej kulturze. Wyspiański prowadzi naród, wytyka jego wady, krzepi w chwilach zwiątpienia. Proroczym duchem przepowiada odrodzenie Polski. Podobną ro-

lę wobec narodu spełniali tylko trzej wielcy wieszczowie: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Ks. Bandurski nie waha się więc postawić Wyspiańskiego obok naszej trójcy nieśmiertelnej. I my dziś z 25-letniego oddalenia oceniamy właściwie Wyspiańskiego, widzimy we właściwym świetle jego rolę w literaturze polskiej, i dziś nikt nie waha się postawić Wyspiańskiego obok trójcy genjalnych poetów narodowych, na właściwem Mu miejscu.

Życie i twórczość Wyspiańskiego upojone są Krakowem i ziemią krakowską. Wyspiański urodził się w Krakowie i prawie całe życie spędził w Krakowie lub ziemi krakowskiej. Lata dziecięce, uczuciowo najważniejsze, spędził w domu, który oknami patrzył w mury Wawelu. Nic więc dziwnego, że Wawel dla dziecka-Wyspiańskiego był tak znany, jak dla każdego innego dziecka domowe podwórze. Więc gdy nadszedł ów czas, w którym wyjątkową fantazję chłopca zaczęto karmić sagami polskiemi o Chrobrych, o Śmiałych, Kazimierzach, Jadwigach, Grunwaldach, Warnach — dusza dziecka potrzebowała tylko sięgnąć wzrokiem poza okno, by wszystkie te cudowne opowieści widzieć żywe.

W tej smukłej wieżycy, co jakby sama ze skały wyrasta ona, królowa Jadwiga...

...W piwnicach tej strasznej wieży, u której stóp tyle razy się bawił, jęczeli wzięci pod Grunwaldem komturowie...

...W tamtych oknach, co się tak całe palą o zachodzie, że oczu od nich oderwać nie można, — czekał może ten krwawy król na siepaczów, wysłanych na Skałkę, by zabili biskupa... Może go zaszedł wówczas ten zazdrosny brat?...

...Tu smok pożerał ludzi... Na tych wałach padali wieńce, oblegający Wandę... Może w tem miejscu skoczyła do Wisły, gdzie się teraz co dzień biega patrzeć, czy lody jeszcze nie pękają?...

Gdy inne dziecko polskie słyszy pierwszy raz opowiadane dzieje Krakowa, słucha je, jak bajki, zamkniętej za siedmiu górami: — Wyspiański współżył z niemi, jak z czemś nieomal dotykalnem. One się działy w jego domu, bo na Wawelu.

Umysł niezwykłego dziecka mógł już wówczas widzieć, cały szereg wizyj, które później miały się stać momentami malarskimi lub scenicznymi. Np. dramat „Bolesław Śmiały“ jest legendą najprostszą, naiwną, taką jaką mógł Wyspiański słyszeć w najpierwszem dzieciństwie. Ona jest sercem dramatu, wchodzi w dramat prawie niezmieniona, wyniesiona wprost z pamięci dziecka. Dla natur marzycielskich, wspomnienie dzieciństwa jest wrażeniem wszechobecnem. Indywidualność Wyspiańskiego daje świadectwo tej prawdzie, nawet w uczuciowem pojmowaniu Homera. Jak Wyspiański rozumiał ówcześnie Iljadę, świadczy dostatecznie jasno akt II „Akropolis“.

„Pod skejskim donżonem, na blankach na murach, pancerni przysiedli stróżowie:
łby wsparli na szpadach, na srogich kosturach, na czatach, na zamku w Krakowie.

— — — — — — — — — — — — — —

Noc w mieście głęboka; Skamander połyska, Wiślaną świetląc się falą...

Oto najprościej najwierniej opowiedziane zrozumienie ówczesne „Iljady“. Troja niczem innem nie była, jak tylko Wawelem a Skamander Wisłą.

Homer zaciężył ogromnie nad sztuką Wyspiańskiego: Iljada była jedną z najpierwszych książek Wyspiańskiego, a później: „Meleager“, „Proselitas i Leodania“ „Achilleis“ „Powrót Odysa“ — oto warstwa zachwytu nad Homerem. Być może, iż wzruszone oko chłopca, podniesione z nad „Iljady“ odruchem padało nieraz na blanki murów Wawelskich... „I w tych murach królowali sędziwi Pryamowie.. ...I na dziedzictwo tych królów naszli wrogowie... Padła Polska, jak padła Troja... „Nie pomogło bohaterstwo polskich Hektorów...“ Odczucie Homera szło w duszy Wyspiańskiego przez Wawel. Więc znowu, gdy po latach wydobywa ze siebie poemat „Akropolis“, nie chce stawiać tamy swojej własnej legendzie i rozkazuje Hektorowi, by na bój ostateczny schodził z bram dziedzińca wawelskiego.

Dok. n.

Historja Jarosławia.

Każde miasto, każda wioska i miejscowość ma swe legendy i podania swych mitycznych założycieli i bohaterów, swą ojczystą historję. Miasta polskie mają bogatą historję i przeszłość, o czem mogą świadczyć resztki i ruiny omszałych murów, lub ciche kurhany, jedyny naoczny świadek dawnych, a bohaterskich czasów narodu polskiego. Do miast tych należą szczególnie miasta na wschodnich rubieżach ojczyzny, owe słupy graniczne, o które rozbijały się wzburzone fale hord tatarskich, lub tureckich. Do takich ostoji polskości należał też i należy nasz ojczysty gród Jarosław. Według podań zanotowanych w kronikach i dokumentach założenie Jarosławia przypada na rok 1031, przez ks. kijowskiego Jarosława. Pierwszą wzmiankę o Jarosławie spotykamy w 1152 r., kiedy ks. Izasław wyruszył ze swoim wojskiem pod Jarosław, aby połączyć się z Węgrami. W roku 1246 rozegrała się pod Jarosławiem bitwa między Danielem Halickim, Konradem Mazowieckim i Mendogiem z jednej strony, a Roscisławiczem Kijowskim, Belą IV i Bolesławem Wstydliwym z drugiej.

Właściwe założenie miasta przypada na rok 1375, kiedy ks. Władysław Opolski nadał Jarosławowi prawo magdeburskie, zbudował nowy zamek tam, gdzie stoi obecnie cerkiew, a miasto przeniósł z przedmieścia Leżajskiego na dzisiejsze miejsce. W r. 1387 po wyswobodzeniu Rusi Czerwonej z pod panowania węgierskiego, królowa Jadwiga zamianowała wojewodą na Rusi Jana Tarnowskiego. Ruś Czerwona rozpadała się wówczas na ziemię: lwowską, żydaczowską, halicką, przemyską, sanocką i chełmińską. Ziemia przemyska rozpadała się na powiat przemyski, z miastami Sambor i Jarosław i na powiat przeworski z Łańcutem, Rzeszowem i Leżajskiem.

Przeworsk odgrywał więc bardziej dominującą rolę aniżeli Jarosław. Szczęśliwy jednak zbieg okoliczności spowodował, że Jarosław poszedł o wiele szybszem tempem w swym rozwoju, niż Przeworsk. Stało się to dzięki położe-

niu nad spławnym Sanem i poparciu ze strony panów na Jarosławiu.

Po śmierci Jana Tarnowskiego władzę nad Jarosławiem i Przeworskiem objął syn jego Rafał, stwarzając w r. 1473 pierwszą ordynację w Polsce, obejmującą Jarosław i Przeworsk i 29 wiosek sąsiednich.

Następca Rafała Tarnowskiego Spytko zbudował dzisiaj już nieistniejący kościół św. Michała i ratusz, a miasto otoczył warownemi murami.

W r. 1519 umiera Spytko, a dobra całe przypadają córce Annie i Janowi Tarnowskiemu, zwycięscy pod Obertynem.

Za jego to czasów Jorosław staje się miastem handlowem.

Po śmierci Jana Tarnowskiego dobra przypadły synowi Krzysztofowi, który zmarł bezpotomnie w r. 1567 a Jarosław i Przeworsk przeszły na żonę ks. Zofję Ostrogską z Odrowążów. Na ten okres przypadają owe sławne jarmarki jarosławskie, dorównywujące targom w Niżnym Nowogrodzie i Lipsku. Targi te odbywały się trzy razy w roku; na Popielec, Wniebowzięcie M. B. i na św. Andrzeja.

Z targów takich, na które przybywało około 300.000 ludzi, ciągnął Jarosław olbrzymie zyski, które następnie mógł obracać na rozbudowę miasta. Nad Sanem był port rzeczny i warsztaty galarów, z których roczny dochód wynosił ponad 6000 dukatów, za które można było wówczas kupić kilka wiosek.

Aż do początku w. XV miał Jarosław charakter miasta niemieckiego. W kościele P. M. odprawiano nabożeństwa w języku niemieckim, a wszystkie akta i dokumenty były pisane po niemiecku. Życie mieszczan skupiało się w cechach, które były dobrze zorganizowane.

Miasto drewniane zaczyna powoli przekształcać się w miasto murowane, a dobrobyt i oświata wzrasta z każdym dniem. Każdy inteligentny mieszczanin posiadał bogatą bibljotekę, bogate szaty w odróżnieniu od ubogiego mieszczanina w. XVIII i XIX.

Na czasy Stefana Batorego i Zygmunta III Wazę przypada największy rozkwit miasta. Właścicielką Jarosławia była wówczas Zofja Ostrogska, żona wojewody sandomierskiego Jana Kostki, znacznego magnata, który wysunął nawet własną kandydaturę na króla polskiego. Ona to w r. 1571 sprowadziła Jezuitów oddając im w posiadanie kościół farny i kolegjum, w którem jednym z pierwszych rektorów był ks. Piotr Skarga. Było to trzecie co do czasu kolegjum w Polsce, a pierwsze na Rusi Czerwonej. Po śmierci Kostki i Zofji Ostrogskiej, Jarosław przechodzi w ręce ks.A.Ostrogskiej.

Jej panowanie to okres największego rozkwitu i rozwoju, jakoteż największych klęsk Jarosławia. W r. 1600 zniszczył Jarosław pożar, a na początku XVII w. Jarosławowi i jego okolicy dawał się we znaki starosta żygwulski, Stanisław Stadnicki, zwany „Djabłem łańcuckim". Pobity jednak przez wojska ks. Ostrogskiej i Opalińskiego, pana na Leżajsku, uciekając padł z ręki jednego z kozaków księżnej. W r. 1622 wnieśli do miasta kupcy tureccy dżumę, a w r. 1624 napadli Tatarzy, zabierając kilka tysięcy mieszkańców z okolicy do niewoli. Za panowania ks. Anny zbudowano klasztor Benedyktynek, zwany dzisiaj koszarami św. Anny.

Największem nieszczęściem, jakie notują dzieje Jarosławia, był pożar w noc św. Bartłomieja 24 sierpnia 1625 r. W czasie pożaru zginęło około 300 ludzi a spalone towary dochodziły ceną do 16 milj. zł sumy bardzo wysokiej na ówczesny czas.

Spalił się ratusz, kościoły z archiwami i pamiątkami. Wszystkie dzwony potopiły się. Z tego stopu ulano w. dzwon, do dziś istniejący w kościele paraf. z napisem odnoszącym się do pożaru.

Dzięki troskliwej opiece i niezmordowanej pracy ks. Anny Ostrogskiej, Jarosław podniósł się, ale do swej dawnej świetności nigdy nie powrócił. Targi, tak ważne w całej Europie, straciły na swej świetności. Kupcy obawiali się pożarów i poprzednio poniesionych strat. Targi na bydło były jednak nadal olbrzymie. Na takich targach bywało według zapisów około 20 000 koni i 40.000 bydła.

W roku 1635 umiera ks. Anna Ostrogska, a z nią kończy się świetny okres Jarosławia. Dobra swoje a to 16 miast i 153 wsi podzieliła między 3 córki, Annę, żonę hetmana Karola Chodkiewicza, Zofję, żonę Stanisława Lubomirskiego, zwycięzcy pod Chocimem i między córkę Katarzynę, żonę Tomasza Zamojskiego, kanclerza koronnego. D. c. n.

Kącik radjoamatora!

Praktyczny aparat jednolamp. Przed umieszczeniem schematu i jego opisu, pozwolę sobie w krótkości przytoczyć działanie lampy katodowej, która w życiu odbiornika jest tem, czem jest serce w organiźmie człowieka. Zaś dla zrozumienia działania lampy katodowej musimy zapoznać się naprzód z naturą prądu elektrycznego

Do niedawna jeszcze uważano pierwiastek za niepodzielną cząstkę materji, obecnie natomiast musimy już oddzielić w pierwiastkach elektrony od protonów. — Proton, inaczej jądro atomu, związany jest z elektronami siłami elektrycznemi, których wzajemne oddziaływanie jest przyczyną ciągłego ruchu, podobnego do ruchu planet. Jeżeli zdołamy oswobodzić elektrony od atomów i nadać im ruch, wówczas otrzymamy zjawisko prądu elektrycznego. Mówiąc innemi słowy, prąd jest to strumień pędzących z ogromną szybkością oswobodzonych elektronów. Mówimy zwykle, iż prąd zasadniczo płynie od dodatniego bieguna do ujemnego. Ponieważ elektronom przypisujemy ładunki ujemne, więc prąd elektronów ma kierunek od ujemnego do dodatniego bieguna. Niektóre ciała, zwane przewodnikami elektrycznemi przepuszczają z łatwością elektrony, inne ciała, zwane izolatorami, stwarzają silny opór ruchowi elektronów lub niweczą go zupełnie.

Niema ścisłego podziału ciał na izolatory i przewodniki, gdyż to samo ciało w różnych warunkach może być raz przewodnikiem, innym razem izolatorem, np. szkło w zwykłej temperaturze jest doskonałym izolatorem, zaś ogrzane do wysokiej temperatury — staje się dobrym przewodnikiem. Nawet i gazy w zwykłem ciśnieniu są izolatorami, zaś przy bardzo niskich ciśnieniach dochodzących do setnych, tysięcznych, a nawet miljonowych części milimetra słupka rtęci stają się dobremi przewodnikami elektryczności. A teraz wyobraźmy sobie szklaną bańkę z której wypompowaliśmy powietrze, następnie umieściliśmy w niej końce dwóch przewodów elektrycznych, zwanych elektrodami. Jedną z nich

ogrzewamy do temperatury bliskiej punktu topliwości materjału, z którego jest wykonana elektroda, a względnie powierzchnia tej elektrody zaczyna emitować (parować) elektrony, które mogą być z łatwością wprawione w ruch, o ile tylko istnieje różnica napięć między obydwoma elektrodami. Teraz, aby powstała elektryczność, musi mieć anoda potencjał dodatni, aby elektrony mogły być przyciągane i wprawiane w ruch. W wypadku, gdy anoda miałaby potencjał ujemny, elektrony byłyby odpychane pomiędzy elektrodami i prąd powstaćby nie mógł. Z tego też wynika, że prąd elektronów w wypróżnionej bańce może mieć tylko jeden kierunek a to: od ogrzanej katody do zimnej anody, o ile ta ostatnia ma potencjał dodatni.

Wypróżniona bańka, posiadająca 2 elektrody (katodę i anodę) zwie się lampą dwuelektrodową. Jeżeli między temi dwoma elektrodami umieścimy siatkę, która w postaci drucika spiralnego lub prawdziwej siatki metalowej otacza w odległości kilku milimetrów drucik żarzenia czyli tak zwaną katodę, nazywa się lampą katodową trójelektrodową.

Siatka w lampie trójelektrodowej odgrywa ważną rolę, ponieważ ze zmianą potencjału siatki możemy zmieniać wielkość prądu anodowego. Drucik żarzenia jest wykonany z wolframu tj. materjału, posiadającego wysoki stopień topliwości. Zaś płytka anodowa jakoteż i siatka są zasadniczo wykonane z blaszek niklowych. Bardzo często używa się lamp oszczędnościowych. Są to lampy, które zużywają znacznie mniej prądu żarzenia dzięki zastosowaniu pewnych domieszek do materjału, z którego wykonana jest katoda. Często używaną domieszką jest tor, powodujący silną emisję elektronów już przy stosunkowo niewielkiem żarzeniu. Po tych ogólnych wskazówkach co do lampy katodowej przejdę do opisu odbiornika.

Zapewne niejeden z kryształkowiczów chiałby mieć silniejszy odbiór, ewentualnie pragnąłby poza stacją lokalną odbierać również i stacje zagraniczne. Siłę odbiornika kryształkowego można zwiększyć przez zastosowanie wzmacniacza jednolampowego.

Rys. III.

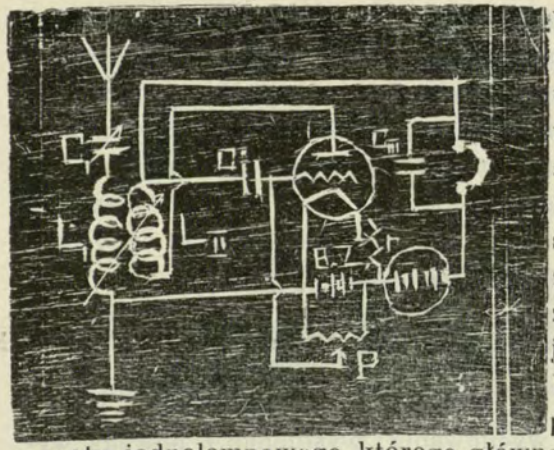

Ale odbiór taki nie będzie najlepszym, ponieważ prawie zawsze można odbierać tylko stację lokalną. Zwiększenie siły odbioru przy równoczesnem powiększeniu zasięgu uzyskać możemy przy pomocy jednolampowego odbiornika. Rys. I. przedstawia schemat aparatu jednolampowego, którego główną zaletą stanowi fakt, iż wymaga on minimalnego napięcia anodowego, które można otrzymać ze zwykłych baterji do lamp kieszonkowych. To też dla uruchomienia odbiornika używać będziemy wyłącznie takich bateryjek kieszonkowych. Działanie odbiornika przy tak niskiem napięciu anodowem polega na odpowiednim i starannym wykorzystaniu właściwości lampy. Aparat powyższy jest zwyczajną autodyną bez oddzielnej baterji anodowej z lampą trójelektrodową. Zamiast baterji anodowej działa w aparacie zwyczajna bateryjka do latarki, która jest jednocześnie baterją żarzenia. Na rysunku jest co prawda umieszczona baterja anodowa, ale jest ona zaznaczona kołem, co znaczy, że nie trzeba jej uwzględniać, chyba że pragniemy silnie wzmocnić odbiór.

Natomiast w normalnym układzie baterji wogóle nie uwzględniamy i w tem miejscu prowadzimy drut, który łączy słuchawkę i kondensator z plusem baterji żarzenia. Do budowy potrzebne są następujące części: C_1 — kondensator zmienny na 500 cm. C_2 — kodensator stały na 250-300 cm. C_3 kond. stały na 2000 cm. R = regulowany opór siatki na 0·5—3 megomów. r = opornik żarzenia 50 omowy. P = potencjometr 400 omowy. Cewek użyjemy płaskich celem uzyskania możliwie jaknajwiększego stopnia sprzężenia. Dla fal od 250—700 m. użyjemy cewek o ilości zwojów L_1: 25, 50, 75.

L_2: w zależności od długości anteny: 35 -75, 100 zwojów. Jakkolwiek zasięg i siła odbioru naszego odbiornika jest stosunkowo niewielka, to jednak przy odpowiedniem wyregulowaniu potencjału siatki przy pomocy potencjometra możemy osiągnąć odbiór o 40 a nawet 50 proc., silniejszy aniżeli zwykłym odbiornikiem detektorowym.

Emge.

Szczyty (z kl. VIII.)

Szczyt bezczelności: nie nabyć gazetki szkolnej.
Szczyt nieprawdopodobieństwa: nie uczyć się a dostać pierwszą z fizyki.
Szczyt dobrego wychowania: wysłuchać z powagą wykładu „mecenasa Tafara Ogłego Kazim — Beka".
Szczyt elegancji: mieć połatane spodnie i dziurawe buciki i iść na zabawę gimnazjalną.
Szczyt wygody: opatrzyć niezrozumiane, lub nielogiczne zdanie cudzysłowem.

Przysłowia!!!

Walentino, Walentinowi oka nie wykole.
Kto lepiej dołki kopie, temu wygodniej leżeć.
Kto rano wstaje, ten musi iść na gimnastykę (Z obozu.)
Nim słońce zejdzie trębacz pobudkę wyje. (Z obozu.)
Im głębiej w las, tem dłuższe są ćwiczenia. (Z obozu.)
W zdrowem ciele, zdrowy dech. (Z obozu.)
Niemasz pana nad studenta.

„Współpracownik"

Cząstka mego życia

(przeżycie sportowe)

Człowiek przeżywa w ciągu życia momenty, które bardzo głęboko się wryły w jego pamięć. Z całą drobiazgowością potrafi nieraz po kilku nawet latach, dane zdarzenia w swej wyobraźni odtworzyć. Jedną z takich chwil przeżytych niżej opiszę.

Na starcie stanęło pięciu zawodników, którzy przestrzeń 800 m. mają przebiec w najkrótszym czasie. Nieśmiało przedstawiam sobie swoją postać i porównuję się z mymi konkurentami. Niechętnie stwierdzam, że nogi ich są muskularniejsze a postacie wyższe. Jakaś dobra intuicja dodaje mi jednak otuchy. Wtem na „gotowi" startera ciała pochylają się lekko ku przodowi..... pada strzał i pięć par nóg „zaopatrzonych" w ostre kolce nadaje pięciu organizmom przyspieszenie. Sadowię się na drugiem miejscu, lecz zbytnio nie nastawam poprzednikowi na pięty. Dlatego lukę tę zajmuje reszta biegnących tak, że wkrótce znalazłem się na „szarym" końcu. Wola podnieca nerwy, a te odpowiednio wpływają na szybkość mięśni i za chwilę już obok siebie widzę mych poprzedników. Zdawało mi się, że oni stoją w miejscu, a ja bardzo powoli przebiegam obok. Podczas „brania" ciało uzyskało większe przyspieszenie i praca nóg odbywa się w tym tempie w dalszym ciągu, wynikiem czego, uzyskuję kilka metrów „fora" od reszty biegnących. Zbliżają się trybuny, oprócz lasu głów i bieżni, po której biegnę, nie widzę niczego. Jak w kalejdoskopie mijają trybuny, przychodzi wiraż... Niestety organizm upomina się o swe prawa, zasób energji jest już na wykończeniu, jednak nogi wprawione w ruch idą jakby samowolnie ciągle jednem tempem, dopóki jeszcze zachowana energja mięśni przemienia się w pracę. Tymczasem wbiegam na prostą. Nogi stają się niemożliwie ciężkie, jakby ołowiane. Zamykam oczy i badam wglądając jakby w siebie powstały zapas sił. Konstatuję jednak, że niewiele z nich pozostało. Czynność ta trwała ułamek sekundy.... otwieram oczy i prawie niespostrzeżenie mija mię najbliższy zawodnik. Abjot rezygnacji opanowuje mię. Przez zęby cedzę mimowoli słowa „nie dać się", bo też za mną pozostało jeszcze trzech konkurentów.

Trybuny wyją z emocji. Uszy jednak reagują tylko we formie huku, który wcale jednak podniecająco nie wpływa, a może wpływał, osądzić tego nie potrafię, bo cała uwaga była nastawiona na zrealizowanie słów „nie dać się". Za sobą słyszę czyjeś miarowe sapanie, co jest dla mnie ostrze-

żeniem, aby biegu nie zwalniać i wszelkiemi siłami przebiec pozostałych kilkanaście metrów. Trybuny ukazują się nagle na widowni ale przysłonięte jakąś mgłą... Huk w uszach spotęgowany do tego stopnia, że był chyba za progiem mojej świadomości, skoro go nie bardzo słyszałem. Jeszcze jeden jakby konwulsyjny zryw i przestrzeń 800 m. została pokonana. Ile myśli różnych przesuwa się przez świadomość w tak krótkim czasie, chyba trudno opisać, bo wyobraźnia ludzka dostosowuje się do tempa a nigdy odwrotnie.

H. H. kl. VIII.

Kronika Zakładu

za czas od 1-go września do 1-go grudnia 1932.

Dnia 1. IX. odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Reformatów, z powodu rozpoczęcia roku szkolnego 1932/33.

Dnia 2. IX. odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, za spokój duszy śp. Michaliny Mościckiej, żony Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej.

Dnia 3. IX. obchodził Zakład imieniny p. Dyrektora.

Na uroczystość tą złożyły się:

a) msza św. w kościele OO. Reformatów.

b) poranek w świetlicy z następującym programem:

1. Orkiestra (marsz)
2. Przemówienie prof. Dąbrowskiego.
3. Przemówienie kolegi Dyżewskiego kl. VIII.
4. Deklamacja kolegi Olejarki kl. IV. a.
5. Przemówienie prezesa K. R. p. Gołębiowskiego.
6. Orkiestra „Verdiana".
7. Przemówienie p. Dyrektora.
8. Orkiestra (marsz)

Dnia 4. IX. odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. inż. Alfreda Jakubowskiego naucz. tut. Zakładu.

Dnia 15. IX. 46 uczniów ze sztandarem wzięło udział w uroczystości odsłonięcia pomnika śp. pułkownika Lisa-Kuli w Rzeszowie.

Dnia 24. IX. zmarł kol. Dąbek Mikołaj kl. VIa., w którego pogrzebie wziął udział cały Zakład dnia 26. XI. a następnie w nabożeństwie żałobnem za spokój jego duszy.

Dnia 1. X. na ostatniej lekcji nauki udała się młodzież pod kierownictwem p.prof. Kaniaka na poranek filmowy urządzony przez L.M.iK.

Dnia 1,2. X. odbyły się zawody lekko-atletyczne o mistrzowstwo m. Jarosławia, w których wzięła udział drużyna naszego Zakładu, zdobywając zbiorowo II. miejsce (34 p.) za AZS. (44 p.)

Dnia 3. X. przystąpiła młodzież do spowiedzi, a 4 do komunji św.

Dnia 8. X. wygłosił odczyt p. prof. Dąbrowski, ku uczczeniu pamięci śp. M. Mościckiej.

Dnia 11. X. na drugiej i trzeciej lekcji udał się cały Zakład do kościoła parafjalnego na nabożeństwo żałobne za spokój dusz śp. por. Żwirki i inż. Wigury. Tego dnia wieczorem wzięła młodzież udział w uroczystej akademji ku czci tychże bohaterskich lotników.

Dnia 2. X. młodzież udała się na film pt. „Trader Horn*.

Dnia 18. X. po lekcjach szkolnych wygłosił odczyt p. prof. Dąbrowski, o zorganizowaniu wśród młodzieży Ligi ochrony przyrody i obrony zwierząt.

Dnia 22. X. odbyły się zawody lekko-atletyczne między gimn. I. a gimn. II. zakończone wynikiem remisowym 41 : 41.

Dnia 28. X. na lekcji czwartej wygłosił referat kol. Filar kl.VIII. dla klas II. — IV. pt. „Znaczenia Śląska i Pomorza", zaś na piątej kol. Dyżewski kl. VIII. na ten sam temat dla klas od V. — VIII.

Dnia 29. X. wygłosił referat prof. Petela „O znaczeniu oszczęd."

Dnia 30. X. cały Zakład pod opieką p. Peteli wziął udział w manifestacyjnej procesji ku czci Chrystusa Króla.

Dnia 9. XI. wzięła młodzież udział w przedstawieniu pt. „Wesele" Wyspiańskiego.

Dnia 11. XI. Zakład obchodził uroczyście rocznicę Niepodległości Ojczyzny. Po uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Reformatów odbył się poranek z następującym programem :

1. Orkiestra.
2. Przemówienie kol. Sobienia Tomasza kl. VIII.
3. Chór pod batutą p. Paraniaka.
4. Deklamacja kol. Kupki kl, VI. b.
5. Orkiestra.

Po poranku wziął Zakład udział w defiladzie.

Dnia 14. XI. święcił Zakład uroczystość Patrona wszystkich szkół męskich w Jarosławiu św. Stanisława Kostki. Przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym, zaś wieczorem uroczysty wieczór w Sokole, urządzony staraniem sodalicji gimn. I. i II.

Dnia 17. XI. zwiedziła cukrownię w Przeworsku kl. VIb. pod kierownictwem pp. prof. Bika i Mula. Następnego dnia zwiedziła cukrownię kl. VIa.

Dnia 23. XI. wizytowali Zakład pp. Włodz. Gałecki, nacz.Wydz. Szkolnictwa ogólnokształcącego M.W.R. i O.P. i Ludwik Jus. naczelnik Wydziału szkolnictwa ogólnokształcącego K.O.S. Lw.

Dnia 29. XI. ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego wygłosił odczyt kol. Filar Juljan kl. VIII.

Komunikaty:

1) Redakcja przyznała dwie pierwsze nagrody za projekt na okładkę kol. Strzelcowi Tomaszowi z kl. VIII w kwocie 8 zł.

2) Redakcja rozpisuje konkurs na artykuł dyskusyjny pod tytułem „Cele naszego pisemka".

Komunalna

Kasa Oszczędności

Miasta Jarosławia.

przyjmuje

oszczędności tak złotowe jak i dolarowe i oprocentowuje po 7 i 5% od sta w stosunku rocznym.

Wydaje puszki oszczędnościowe za złożeniem na książeczkę wkładkową 5 zł.

Udziela pożyczki budowlane za zabezpieczeniem, oraz przemysłowe, kupieckie i rolnicze na dogodnych warunkach.

Przyjmuje inkasa wekslowe i winkulaty płatne a vista.

Dom towarowy

Z. Glanz Jarosław

poleca:

przybory fotograficzne i szkolne

— po cenach fabrycznych. —